Nr. 18. Lwów, Niedziela dnia 11. Maja 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wary wodu, woda bude.

Ciągle na świecie ten sam ład;
Przynajmniej dziś przez losów bramę
Ciągle zdarzenia mkną te same —
Rozmaitości nie chce świat.
To-ż słysząc wieści owe chude,
(Chudsze, niż Sary Bernhard biust).
Nie dziw, że ludzkość szle z swych ust
Krzyk: „*Wary wodu, woda bude!*“

A już najmniejszych zgoła zmian
W wiedeńskim nie masz parlamencie:
Jak gdyby padło nań zaklęcie,
Wije się biedak w kółko w tan.
Tnąc ślamazarnie swą prysiudę
Przy pozytywce dziś, jak wprzód,
Stwierdza poselski biedny ród,
Że — *wary wodu, woda bude!*

Wszakże dziesiątki z rzędu lat
Rosner — loterji Prometeusz
Walczy z swym sępem; jubileusz
Obchodził dawno już ten chwat.
Co roku tradycyjnie grudę
Rzuca i czeka, sam zaś wie,
Że nadaremne skargi te,
Bo — *wary wodu, woda bude.*

Co roku też na obrad stół
Indemnizacja włazi nasza
I regulacja rzek się zgłasza —
Dopóki-ż rząd ją będzie kuł?
Ba, rząd choć bierze ową rudę,
Nawet jej stopić nie chce nam;
Tem przecie stoi Taaffe sam,
Że — *wary wodu, woda bude.*

I gdyby nie to, że mąż ów
Czasami zadrwi gdzieś jowialnie,
I gdyby czasem central pralnię
Sprawić mu nie chciał, (z której zdrów
Wychodzi Taaffe) — wówczas nudy
Nie byłoby ożywić czem:
Spałoby wszystko wielkim snem,
Bo — *wary wodu, woda bude!*

GOGO.

Gogo, ta ofiara losów
Ma zmartwienia powód nowy
Jaki powód, wnet przedstawię,
Treściwemi zdradzę słowy.

Chce uświetnić nasze miasto
Cny magistrat całą forsą,
W tym też celu się urządza
Koło Bajek wielkie Corso.

Jest to pomysł europejski,
Bardzo chętnie sam przyznaję;
Może pomysł ów oddziałać
Nawet i na obyczaje.

Corso jako sprawa szyku,
Mnie przedstawia się wspaniale,
Lecz że nic bez „ale“ nie ma
Więc; i Corso ma swe „ale“:

Powiedz ty mi, magistracie,
Powiedz ty mi w krótkie słowa,
Czy — gdy Corso będziem mieli,
Gogo w dziurę gdzie się schowa?

Czyś nie myślał zgoła o tem,
By on Corsa był ozdobą,
By uświetnił twe pomysły,
By im nadał rozgłos sobą?

Czemże Corso twe bez goga?
A dla Corsa znów czem gogo,
Jeśli pieszo lub bicyklem
Miałby dążyć ową drogą?

Niech konkluzja mojej myśli
Z gęstych osłon nie obnaża,
Ale wiesz mój magistracie,
Że ja — nie mam ekwipaża!

Telegramy „Szczutka“

Berlin d. 19 maja. Ministerstwo ma wnieść do Izby projekt ustawy, tyczący się zakładania na wschodniej granicy przynęt, do ściągania Polaków, gdyż odkąd Bismark wymyślił rugi, zaczyna braknąć rąk do pracy. Chodzi tylko o to, jaka przynęta, ma być wymyśloną? Od granicy rosyjskiej, mają nastawić chleb, smarowany masłem socjalistycznem wyrobu fabryki Wilhelm II. i Spł., od granicy austryjackiej zaś będą rozrzucali reszkontki na loterję.

Petersburg dnia 10 maja, Komitet głodowy ruski przysłał tu podziękowanie, dostarczone chłopom ruskim w Galicji, ale się usprawiedliwił, że zboże to musiało być użyte na zasiew, bo chociaż chłop ruski w Galicji dużo zniesie, przecież, ziarno to czuć mu było zanadto dziegciem rosyjskim i bał się go jeść, aby się nie struć.

Wiedeń dnia 9. maja. Niesłychane wzruszenie w Izbie posłów. Minister Falkenhayn powiedział kazanie o dziesięciorgu bożego przykazania. Gdy przystąpił do egzegery siódmego przykazania, podniosła lewica krzyk oburzenia, podczas, gdy niektórzy posłowie prawicy wynieśli się cichaczem z Izby. Ministerstwo nie chce się solidaryzować z tak radykalnemi poglądami i zamierza mianować hr. Falkenhayna c. k. Mojżeszem extra statum.

Tu i tam — wszędzie on sam.

Był sobie jeden wielki mąż
Co pragnął wszystko robić wciąż,
Zaniedbał zabaw, jadła, snu,
Pracował tam, pracował tu.
Porwał go wszędobylstwa szał,
Wszędzie trzy grosze wcisnąć chciał..
Chciał nawet — niesie gadka ta —
Poddanym palić w piecu drwa.

* * *

Więc pewnie wdzięczny był mu lud,
Co nie znał takiej łaski wprzód?
Ba! Gdzie tam! Z jego chętnych sił,
Naród po cichu sobie kpił.
I może,... może... — czy ja wiem? —
Nawet też racja była w tem.

Bo kto nos wszędzie wścibiać chce,
Ten pewnie wszystko zrobi źle.
W każdym zaś razie trzeba wprzód,
O własny cel swój ponieść trud.
Ten nie zaimponuje nam
Kto „tu i tam, a wszędzie sam“!

FEJLETON.

Rondo scherzoso!

W twojem sercu święta cisza,
Na twej twarzy wciąż pogoda,
Umiesz starą być jak babka,
Choć jak wnuka jesteś młoda.

W jednym twoim oka błysku
Iskier sypią się tysiące,
Każdy mówi, żeś ty lodem
A ty serce masz gorące.

Wiecznie miła zawsze luba,
Choć jak ogień taka prędka,
Masz o wszystkiem zdanie własne
A na pozór jesteś giętka.

Zawsze z chęcią ustępujesz,
Każde obce cenisz zdanie,
Choć przy swojem nie obstajesz,
Przecież jak chcesz, tak się stanie.

Chociaż nie chcesz, a czarujesz,
Sama nie wiesz, co to czary,
Niby wszystkim wszystko wierzysz,
Lecz naprawdę skąpisz wiary.

Każdy ci się zwierza chętnie,
Zaufanie ma bez granic,
Ty choć mowna swych tajemnic
Nie wyjawisz nigdy za nic.

Na krętactwie wnet wychwytasz,
Choćby figlarz, jak był cięty,
Gdy chcesz kogo wywieść w pole
To cudowne masz wykręty.

Jesteś panią własnej woli,
Uśmiech, oczy i twarz cała,
Tyle i tak mówią obcym
Ileś ty powiedzieć chciała,

Zdaje mi się, że znam ciebie,
Znam dowcipu twego strzały,
Dumny z tego, jestem czasem
Może nawet nadto śmiały.

Lecz wystarczy twój rzut oka
W którym chmurka błyska mała,
A w tej chwili moja śmiałość
Gdzieś się całkiem zapodziała.

Bo gdy zrobisz twarz poważną,
W twej powadze taka miara,
Że choć zmarszczek tobie braknie,
Umiesz być jak babka stara!

Więc cię pytam, racz wyjaśnić,
Bo mnie braknie odpowiedzi,
Czy też w tobie młoda wnuka,
Czy też stara babka siedzi.

Bo tak jestem przepłoszony
Wyglądaniem twem dwojakiem,
Że ja nie wiem wobec ciebie,
Czym mężczyzną czym dzieciakiem.

Bo ja nie wiem, choć wątpliwość
To uczucie u mnie rzadkie,
Czy mam sprzyjać ci jak siostrze?
Czy mam kochać cię jak matkę?

Próżno pytam na twej twarzy
I powaga i pogoda,
Znowu patrzysz, tak jak babka,
...Choć jak wnuka jesteś młoda!

Em. N. G.

Imci pan Onufry.

— Skorciło oś kuma pójść do tryatru i to z kumą, taj o mało co biedy się niedopytał, bo kuma jeszcze dotąd spluwa i powiada, że kum lampart, kiedy ją wodzi na komedje takie, co i w najgorszym szynku niktby nie udawał. Kum znowuś powiada, że on niewinien, bo skąd on ma wiedzieć na pamięć co to za komedja. Na plakacie stało „mężczyźni, mężczyźni“, a że była niedziela, myśli sobie trza kobietę wziąść do tryatru, taj wziął. Tera przeklina się, że go tam niczem nie zwabią i że ruski miesiąc popamięta besztaninę kumy. Z tego oś dużo śmichu mamy u Naftuły, i jak ino co kum się odezwie, to my jemu na to: nie gadaj, idź sobie do tryatru.

W radzie maistrackiej jakoś przycupnął trocha pan Rajwachowicz, a może się tylko zaczaił. Jak oś onegdaj była sesja to ani słowa już nie pusknął, ino siedział jak bąk napuszony i widać było, co musi kląć po cichu. Taj nie dziwota, że go mankolja porywa od tego oś czasu, jak się pokazało że on sam jeden ino w całym maistracie i że już nicht z nim nie trzyma. Taki krzykun jenteligencki okrutnie nie lubi, jak mu oś nikt brawo nie da, bo to zwyczajnie każdy z nich, to trocha niby aktor. Gada oś na to, coby mu brawo bili. A tu gadał aż trzy razy do obrazu, a obraz do niego ani razu. Taj nazywają go teraz: zgadany. Takich zgadanych to dużo po mieście chodzi i trzaby oś może wystawić jaki dom inwalidów dla jenteligentów, co się na prach zgadali. Naweć wikt dać im trza, aby to było kontentne, i coby nie wyrczało po kątach. Co prawda, że znowuś taki, nim się zgada, to nieraz fajno zabawi ludzi — i tyla z niego pożytku, taj tylko!

STRACHAJŁO.

— Wchodzę sobie najspokojniej do cukierni, aż tu przy kawie podają mi nowy dziennik. Trybunę. Zaczynam czytać. Gwałtu, każde słowo to piorun. Patrzę kto na artykułach podpisany — same greckie litery jakieś. Myślę sobie źle — widocznie spiskowcy...

* * *

— Włosy mi stają na głowie, ale czytam. W tem wpada ktoś i woła: Trybuna skonfiskowana! — Rzuciłem na stół a sam w nogi.

* * *

— I niepowiadajcie państwu nikomu, że ja to wam opowiadałem.

ROZMOWA GOGĄTEK.

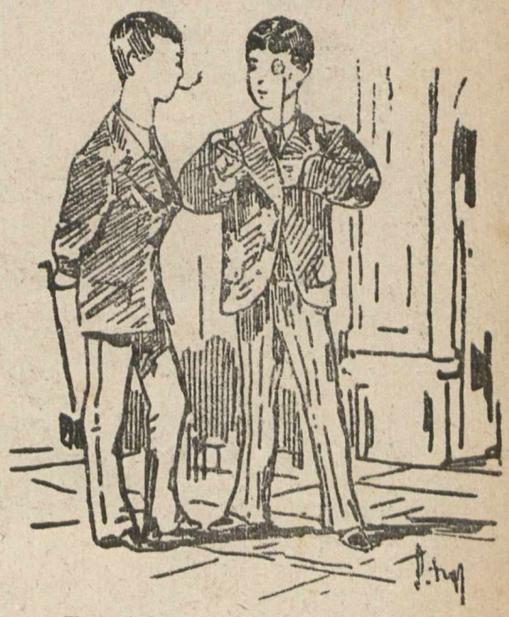

— Ty! jakże będzie z tobą w tem półroczu.

— A czyż ja o tem w maju myślę. Czas będzie aż w lipcu szukać protekcji.

Korespondencje redakcji.

— **Bw.** we Lwowie. Bezsilną złość pana, panie dobrodzieju. — **W. w Przemyślu.** Odesłane. — **N. N. w Wiedniu.** Szkoda marki pocztowej.

Dziecię Hellady.

Słońce zaszło w chitonie z purpury,
Kładąc blaski na ciemnych skał szczytach;
Ona głowę podniosła do góry,
Goniąc okiem gwiazdy na błękitach
I wpatrzona w otchłanie lazuru,
Stała cicho, jak posąg z marmuru.

Żadna łza jej nie błysła w źrenicach,
Żadna z bladych ust nie wyszła skarga;
Księżyc srebro położył na licach,
Wiatr kaskadą kruczych włosów targa,
A z doliny pieśń przypływa dzika,
Jak pobrzęki kajdan niewolnika.

U dziewczyny stóp klęczał młodzieniec
I jej rękę trzymał w dłoniach drżących;
Miał na czole szkarłatnych róż wieniec,
Srebrnej rosy perłami błyszczących
I wpatrzonej w księżyca blask złoty
Szeptał słowa miłosnej tęsknoty;

„Czemu, dziewczę, pobladły twe skronie?
Czemu łzami zalane twe oczy?
Tobie kwiaty rozkoszne ślą wonie,
Tobie świat się uśmiecha uroczy,
A ty patrzysz źrenicą stęsknioną,
Jak ci, którym rozpacz trawi łono“.

„Ty mnie pytasz, czemu twarz mam bladą?
Czemu łzami oczy moje świecą?
Patrz! Tam łuny na niebie się kładą!
Patrz! Tam kruki na biesiadę lecą!
W mężnych piersiach nurzają się miecze
I krew bratnia potokami ciecze!

„Tam rodzinne nasze wioski płoną!
Tam poległych w boju leżą ciała!
A ty pytasz, czemu drży mi łono?
Czemu łono rozpaczą mi pała?
I gdy braci krwawe łamią burze,
Ty mi w darze niesiesz wonne róże!?

„Gdybyś wiedział, jak mi serce pęka!
Jakim bólem łono moje płonie!
Gdybyś wiedział jaka straszna męka
Silną duszę, a słabe mieć dłonie!
I tą walką codzień pierś rozdzierać
I śmierć widzieć — nie mogąc umierać,

„Jabym chciała mieć siłę tytana,
By z mężami iść na boje krwawe!
Jabym chciała, krwią wrogów zbryzgana
Łowić uchem szczęk broni i wrzawę!
I w miesięczny skonać wieczór blady,
Dając życie za wolność Hellady!„

Męzkim ogniem lśniły jej źrenice,
Twarz oblokły rumieńca szkarłaty;
Młodzian spojrzał w natchnione jej lice
I zmiął w dłoni wiosennych róż kwiaty
I w dolinę, z pogodą na czole
Na śmiertelnej pobiegł walki pole...

Powoje.

Znam kwiaty, którym serce podobne jest moje,
Które złorzeczą nocom, wielbiąc słońca blaski,
Konają codzień, wstając codzień z jego łaski.
Czyś jeszcze nie odgadła tych kwiatów?... Powoje,

Zjawisz się, wejrzysz—nikną wszystkie niepokoje,
Korzę się w prochu — święte całuję obrazki—
Rajem mi się wydaje ten step życia płaski —
Znikasz—i z tobą szczęścia mego giną zdroje!...

O! złote, cudne słońce, zlituj się nademną!
Zmień wyrok, który codzień mnie wskrzesza i [grzebie
Niech się nie budzę próżno, nie konam daremno!

Błagam, nie odchodź!... Zostań wiecznie na mem [niebie,
Albo na wieki pogrąż mnie w ową noc ciemną
Niech umrę—nowych świtów czekając— i ciebie!

J. Ł.

Między młotem — a poduszką.

Taaffe: Gdybym nie wiedział, że Dunajewski to koło na sznurku trzyma, tobym się może bał tego nacisku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.